



Jeśli ktoś miałby mnie zapytać: „O czym jest książka Wielguckiego?”, odpowiedziałbym, że przede wszystkim przedstawiono w niej historię nie jednego człowieka, ale historię procesu zbiorowego myślenia, której ten jeden człowiek był uczestnikiem. Myślenia o tym jak jest i o tym jak być powinno lub raczej o tym jak by się chciało kreować i widzieć rzeczywistość.

Berek to powieść, której historia wydania oraz treść są odzwierciedleniem charakteru naszych czasów.

Piotr Wielgucki, autor, jest znanym blogerem o pseudonimie Matka Kurka. To on pod koniec 2008 roku założył stronę kontrowersje.net „Portal nieregulamentowany”, będącą platformą blogerów, która chyba przede wszystkim kojarzona jest z postacią i tekstami jej założyciela. W niedługim czasie po zadebiutowaniu w Internecie Wielgucki został zwycięzcą konkursu na blogera roku 2008, organizowanego przez portal wiadomości24.pl. Zajął I miejsce w kategorii bloga politycznego. W roku 2009 udało mu się ponownie zwyciężyć, jednak tym razem spotkał się z krytyką blogerów i redakcji wiadomości24.pl. Powodem negatywnych komentarzy był między innymi konflikt autora z organizatorami konkursu. Czego by nie mówić o Matce Kurce, trzeba powiedzieć, że jest publicystą wyrazistym, a nawet kontrowersyjnym. Posługuje się językiem soczystym, często nawet wulgarnym, a za sprawą formułowanych poglądów został pozwany do sądu za artykuł pod tytułem *Polską rządzą dwa ruskie cwele: Tusk i Komorowski!*

Autor *Berka* jest publicystą wyjątkowo aktywnym, gdyż w latach 2008–2013 (stan na dzień 21.08.2013) opublikował łącznie 2612 wpisów na stworzonym przez siebie portalu.

W tym roku (2013), pod koniec września, w księgarniach powinna ukazać się książka *Berek* autorstwa Piotra Wielguckiego vel Matki Kurki. Chociaż wcale nie musi tak się stać. Być może część księgarń, szczególnie tzw. sieciówek lub księgarń mających konkretnych patronów medialnych, nie zechce zająć się dystrybucją tego tytułu. Powodem jest oczywiście treść i przesłanie powieści. Można powiedzieć, że rynek dużo wcześniej zbadał sam autor. Na jego blogu można odnaleźć trzy wpisy z okresu 1.02.2011–20.02.2011, które dotyczą rozmów z

przedstawicielem krakowskiego wydawnictwa Znak na temat wydania *Berka*. Autor posłużył się prowokacją, powiedział, że spisuje notatki swojego dziadka, które znalazł gdzieś w domu, dlatego dzieli się małymi partiami materiału. Tak naprawdę zaprezentował fragment ostatniej z trzech części książki, ale o tym trochę później...

Główny bohater powieści, Berek Szulc, był żydowskim dzieckiem z Przemyśla. Na jesieni 1941 roku, kiedy funkcjonowało już przemyskie getto, a Niemcy wysiedlali z domów Żydów, matka potajemnie wsadziła chłopca na niemiecką ciężarówkę z meblami, licząc na to, że uniknie on zagłady. Kiedy samochód zatrzymał się w lesie, chłopak wyskoczył ze skrzyni samochodu i uciekł w leśną gęstwinę. Po kilku dniach znalazł go, szlochającego w krzakach, Jan Gdula, który wbrew niemieckim zakazom potajemnie wybrał się do lasu po drzewo. Mimo szorstkiego obejścia i pozornego egoizmu chłop zlitował się nad dzieckiem i zabrał je do swojej chaty w Czyszkach, wsi oddalonej od Przemyśla w linii prostej o ok. 20 km. Jan i Aniela Gdulowie to dość zamożni bezdzietni gospodarze. Mimo że już pierwszego dnia podczas kąpieli wydało się, że przygarnęli pod swój dach małego Żyda, stawili czoło trudnej sytuacji i nie opuścili chłopca w potrzebie. Z czasem nawet go usynowili. Ale to sam początek długiej historii.

Po lekturze powieści Wielguckiego widać, że autor ma wyraźny plan i konsekwentnie, w sposób przemyślany rozwija historię Berka Szulca. Każda z trzech części jest inna nie tylko ze względu na to, że jest poświęcona odrębnemu etapowi życia głównego bohatera. Odrębność tę da się wychwycić również na poziomie narracji.

Nie wszystkim może się podobać archaizowany styl narracji i bezustanne dialogi pozbawione poluru literackiego, a będące raczej wiernym zapisem rozmów, jakby niegdyś i gdzieś zasłyszanych. Jednak Wielgucki będzie go konsekwentnie bronił, powołując się na swoje osobiste doświadczenia. Pisze tak dlatego, bo w ten sposób prawdę historyczną przedstawili mu jego dziadkowie. Nie miałem śmiałości pytać Autora o szczegóły: „Czy każde zdarzenie przedstawione w książce ma swoje odbicie w rzeczywistości? Czy Berek Szulc naprawdę istniał?”. Być może w którymś z wywiadów lub komentarzy po premierze książki znajdziemy odpowiedź na kilka z wielu pytań, na razie jednak możemy jedynie we własnych głowach próbować łączyć fakty literackie z historycznymi i zastanawiać się, czy mamy rację. Chociaż nie jest to zgodne z wolą autora. Dusza publicysty, człowieka analizującego i komentującego współczesną mu rzeczywistość, na każdym kroku daje o sobie znać. Tak, jakby Wielgucki chciał nieustannie dowodzić, że chociaż zdecydował się napisać powieść, stworzyć byt, mówiąc za Romanem Ingardenem, który składa się z *quasi* sądów i nigdy nie można go odczytywać w kategoriach czystej prawdy, to jednak on tę prawdę dziejową i moralną pokaże, udowodni.

Dlatego, gdy w drugiej części książki już nie Berek Szulc, ale Jerzy Gdula, ponad dwudziestoletni chłopak, który po przesiedleniu się do Polski w ramach akcji Wisła opuścił na zawsze przybranych rodziców i zaczął robić karierę w strukturach Wojskowej Informacji i Sądu Wojskowego, zapoznając się protokołami z Urzędu Bezpieczeństwa, czyta koślawe gryzmoły, które rażą jego samego, czytelnik jest gotów oskarżyć autora o brak staranności i ograniczone kompetencje twórcze. A w tym miejscu Wielgucki znowu odpowiada odbiorcom: „Bardzo dobrze, że macie takie odczucia. Ja miałem podobne, kiedy czytałem kopie oryginalnych dokumentów UB. Oczywiście tekst zamieszczony w książce jest autorski, ale został napisany tak, by wiernie oddać styl i ducha w jakim tworzono dokumenty na początku lat 50.”. Ponadto autor prowadzi losy swojego bohatera tak, jak mogłyby one przebiegać w powojennej Polsce. Gdula traci pracę w Informacji po odwilży roku 1956, a w roku 1968 jest zmuszony wyemigrować do Londynu, i właśnie działalności emigracyjnej Szulca-Gduli oraz jej konsekwencjom poświęcona została trzecia i ostatnia część książki.

Wielgucki dzięki stworzeniu takiej fabuły stał się mistrzem prowokacji, a tym samym stworzył narzędzie socjologiczne, papierek lakmusowy do mierzenia poprawności politycznej w naszym kraju. Bo co się stało? Gdy wysłał wydawnictwu Znak fragment książki, w którym Gdula opisuje fałszywie własną historię, utrwala mit brutalnego antysemityzmu Polaków, wtedy redaktorzy z Krakowa okazali wiele entuzjazmu, prosili o więcej. Kiedy jednak otrzymali całość, niestety, zapadła głucha cisza. W związku z tym rodzą się dwa pytania: pełnomocnicy wydawcy nie widzieli sensu dalszych rozmów z autorem, bo wiedzieli, że takiej książki nie mogą wydać, czy może było im po prostu wstyd za to, że zadowolili ich słowa taniej a brutalnej propagandy? Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Trzeba przyznać, że Piotr Wielgucki zrobił wiele, by dołączyć do grona tych, którzy nie zgadzają się na życie w kraju, w którym fałszywa poprawność polityczna ma za zadanie wykreowanie fałszywej narracji, która z kolei ma zaprojektować nową, równie fałszywą, świadomość historyczną społeczeństwa.

Jeśli ktoś miałby mnie zapytać: „O czym jest książka Wielguckiego?”, odpowiedziałbym, że przede wszystkim przedstawiono w niej historię nie jednego człowieka, ale historię procesu zbiorowego myślenia, której ten jeden człowiek był uczestnikiem. Myślenia o tym jak jest i o tym jak być powinno lub raczej o tym jak by się chciało kreować i widzieć rzeczywistość. Narrator w I części przecież mówi: „Kiedy przyjdzie mu prawdziwie opowiedzieć, jak przetrwał wojnę i przeczekali ludzie, którzy ofiarowali mu drugie życie, nikt nie da wiary i jeszcze zrugą za tak spokojne opowiadanie wojennej niedoli, co miliony zabrała do grobu”. Gdula nie chce, by ktokolwiek go rugał, nie chce przyjmować ciosów, woli je zadawać, być o „trzy strzały do przodu”, jak u początku jego kariery radził mu starszy przełożony.

Niektórzy mogą zapytać, czy autor chcąc przeciwstawić się istniejącej we współczesnej kulturze polskiej propagandzie sam jej nie uprawia, tworząc książkę o jednoznacznie złym antybohaterze? Trzeba powiedzieć, że tak nie jest. Narrator nie piętnuje bohatera ani zjawisk, w których ten uczestniczy. To zasługa ciekawej i dobrej konstrukcji narracji. Podmiot nie mówi nic wprost, w książce zatem nie występują słowa: komunizm, komuniści, czerwoni, kłamcy, kaci – wszystkie zjawiska są opisywane ze szczegółami, tak aby czytelnik, odwołując się do własnej wiedzy o świecie, sam mógł ocenić i nazywać obserwowane zdarzenia. To na pewno jedna z większych zalet książki, gdyż obecnie brak talentu próbuje się zastępować grą na emocjach odbiorców, tak by Ci mniej doświadczeni i mniej uważni odebrali retorykę zaangażowaną ideologicznie jako oznakę wartości dzieła.

Dodatkowo narrator nie przedstawia głównego bohatera od początku do końca jako zwyrodnialka. Komentuje jego powolną przemianę. Od 13-letniego chłopca, który stracił rodzinę i który aż do osiągnięcia pełnoletniości musiał się bać i ukrywać, poprzez młodzieńca, który „gdy dorósł, zapragnął pełnej wolności, bezkarnej siły i za ten dar gotów był zapłacić każdą cenę, kiedy przyjdzie czas na realizację wymarzonych celów”, aż po emeryta, który musi się rozliczyć z życiem i chce w tym rozrachunku pozostać zwycięzcą.

To wszystko zatem ludzkie motywacje i dylematy, można je rozumieć, można ich bronić i można je krytykować, zupełnie się z nimi nie zgadzając. Ale te decyzje należą już do czytelnika i dobrze, że on sam może dokonać oceny.

EDWIN KANIUK

Piotr Wielgucki, *Berek*, Wydawnictwo PROHIBITA, Warszawa 2013, str. 476.

Książkę można kupić w patronackiej księgarni wydawnictwa: Multibook.pl

